NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA
OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena egzempl. 15 gr.

PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Goldhammera 1.

Wszelkie listy i manuskrypta należy przesyłać tylko do Redakcji. Godziny przyjęć od 10 do 12 i od 3 do 5. Telefon Nr. 255.

Rok I. Tarnów, piątek 19 listopada 1926 r. Nr. 8.

Egzemplarz obowiązkowy
Nakład 400 egzempl.
dnia 19 XI 1926

Przedśmiertne podrygi endeków w ratuszu tarnowskim.

Błysły światła w wielkim omszałym ratuszu, ożywiła się sala obrad głosami zebranych radnych, którzy przybyli w odświętnej czerni ubiorów. Wspominano św. i bł. pamięci zmarłych członków Rady, którzy jak mogli i jak umieli służyli sprawie dobra mieszczan tarnowskich.

Zbliża się chwila „zmiany na ratuszu"; po zaułkach wszelakich partyj, klas, stronnictw odbywają się przedwstępne porozumienia w sprawie obsady radzieckich stolców „swoimi ludźmi". Mówi się nawet o przyszłych kandydatach na stanowisko burmistrza i tak słyszy się, jak tu i ówdzie wymieniają nazwiska Dra Fusiarskiego, Dra Kryplewskiego, Dra Bielatowicza, prof. Dziamy, prof. Ciołkosza, Bialika, Bracha. Jako kontrkandydatów wymieniają Silberpfeniga, prof. Gutowskiego, Holandra, Dra Lubienieckiego, Niedzielskiego, Leinera, Dra Skowrońskiego, Szafrańskiego, Dra Krupińskiego i wielu innych, o których jednak z rzadka się słyszy, jak np. Dra Janigę, obywatela miasta Tuchowa!...

Zastanówmy się tedy, kogo interes miasta Tarnowa pożąda swą koniecznością widzieć w przyszłej Radzie miejskiej.

Jak wiadomo, Tarnów w znacznej mierze jest miastem handlowem i przemysłowem, to też poza klasą posiadającą, która dotychczas była u steru na ratuszu, posiada około 65% robotników i rękodzielników, którzy żyją z pracy rąk i nie posiadają żadnej własności. Jeśli przeto weźmiemy pod uwagę fakt, że większość stanowią robotnicy i rękodzielnicy, to wówczas byłoby wielkim nonsensem, gdyby się na radnych forytowało kamieniczników, kupców i innych żubroturów z pod znaku dzisiejszego I. koła radnych.

Naszem zdaniem skład przyszłej Rady miejskiej na ewentualną ilość 30 radnych powinien się następująco przedstawiać:

1) **Robotnicy — 5 mandatów.**
2) **Właściciele realności — 5 mandatów.**
3) **Byli wojskowi — 5 mandatów.**
4) **Urzędnicy — 5 mandatów.**
5) **Kupcy — 5 mandatów.**
6) **Rękodzielnicy — 3 mandaty.**
2) **Lokatorzy — 2 mandaty.**

Razem więc: 30 mandatów.

Ponieważ do wyboru nowej Rady miejskiej upłynie sporo czasu, tak tedy zastanówmy się nad głupawym nietaktem kilku endeków radnych, którzy niezadowoleni z dosadnej porażki poniesionej przy stawianiu kandydatury prof. Gutowskiego na burmistrza, gremjalnie za przykładem Dra Skowrońskiego opuścili salę obrad podczas posiedzenia Rady dnia 15 listopada b. r.

Czasy rządów i panowania endeków i piastowców, odkąd poseł Witos o mało co nie umarł w butach, wiejąc 13 maja b. r. z Belwederu, — czasy te skończyły się! Panowie endecy, musicie to zrozumieć, bowiem inaczej będziecie stale w błędzie i nim się z niego ocucicie, to książę J. Radziwiłł, komendant J. Piłsudski i towarzysz A. Moraczewski stwierdzą przed światem niezbicie, że w Polsce partje i stronnictwa zamierzają, emanując z siebie twórcze jednostki dla dobra Ojczyzny mimo waszego uporu.

W Tarnowie bronicie się na szańcu ostatniej barykady — w ratuszu. Cofając się, manewrem tym chcecie udaremnić wybór p. Michalskiego na burmistrza, by następnie trybem formalnym doprowadzić do ponownego wyboru, — kogo? Znowu komisarza rządowego, ma się rozumieć endeka lub endekom przychylnego, któryby wybory do nowej Rady miejskiej przeprowadził po waszej myśli. To jest wasza taktyka przewodnia waszej strategji bojowej na froncie tarnowskim. Ano.... konającemu wolno wykonywać ostatnie podrygi, my jednak — sanatorzy — jak nas nazywacie i tych podrygów wam odmówimy, byście przez śmierć partyjną dojrzeli do narodzin moralnie odradzającej się Polski, a która jako embrjon-morał, rozwija się w łonie całej nieendeckiej i niekomunistycznej reszcie społeczeństwa.

Józef Grzebiec.

Przedwyborcza gorączka.

Zamknięty reaktywowaniem Rady miejskiej okres smutnych rządów komisarskich skończył się. Podnoszoną ustawicznie przez prasę lokalną, rozrzutną gospodarkę inż. Rypuszyńskiego, owem trwonieniem grosza publicznego, zająć się winna restytuowana Rada miejska i winna zażądać bezzwłocznego **postawienia inż. Rypuszyńskiego w stan oskarżenia.** Dla tego, który w czasie sprawowania rządów komisarskich drwił ze wszystkiego i ze wszystkich, nadejść musi nareszcie dzień porachunku.

Wchodzimy w okres nowy. Rada miejska, której w czasie całego czasu urzędowania nie spotkał żaden zarzut, objęła urzędowanie, bogata w wiele doświadczeń, w wiele wstrząsających przeżyć, świadoma ogromu pracy, w szczególności przeprowadzenia **nowych wyborów.**

Myśl, że nowe wybory przeprowadzone będą pod kierownictwem komisarza Rypuszyńskiego, zasępiała nam oblicza i zmuszała nas do zatrważających refleksyj. Dzisiaj rozpogodzone nasze twarze i umysły liczą, że przywrócona Rada miejska czystości wyborów nie skala.

Lecz kogo wysłać mamy do nowej Rady. Już dziś dają się zauważyć nieszczęsne tradycyjne waśni partyjne, — już poczynają się szczucia jednej partji przeciwko drugiej, ba, nawet padają już osobiste napaści na osoby, które zamierzają zabiegać o fotele radzieckie. Widowisko to wszyscy niebawem będziemy mieli przed oczami.

Ale wyborcy baczność!! i jeszcze raz baczność!!

Kandydaci na fotele radzieckie, to muszą być ludzie czyści i muszą bezwzględnie wykazać swe istotne i rzeczywiste zasługi dla naszego grodu, inaczej nie dopuścimy ich do ujęcia steru w naszem mieście, jakiegokolwiek zabarwienia by oni byli.

Z zadowoleniem pragniemy powitać nową Radę, ale jako Radę dalszej, niestrudzonej pracy i ofiary na rzecz ogólnego dobra miasta. Jakkolwiek wybory odbędą się wedle ordynacji kurjalnej, to każde „koło" powinno chętnie widzieć przy boku swym przedstawicieli innych warstw społecznych, także i warstw robotniczych, tak bardzo przy systemie kurjalnym upośledzonych, a praca nowej Rady, jako przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, winna iść na pożytek wszystkim i płynąć z czystych intencji służenia całemu miastu. Wierzymy, że reaktywowana, a następnie nowa Rada miejska i Zarząd miasta wykażą dobrą wolę, a wówczas nadejdzie upragniony okres wytężonej wspólnej pracy ku naprawie tego, co zepsuł inż. Rypuszyński w czasie swoich rządów komisarskich.

Z za kulis żeńskiego gimn. Elizy Orzeszkowej.

Podobnie jak co roku, tak i tego projektują dyrekcje szkół wyjazd do Krakowa na teatralne widowisko. I żeńskie gimnazjum wyjeżdża do Krakowa. Istnieje zwyczaj, że co jedenasta uczenica (zwykle bardzo uboga) odbywa podróż bezpłatnie. Szanowne panie nauczycielki zmieniły ten zwyczaj. No cóż z tego? Wszak i konstytucję można zmienić, a cóż dopiero zwykłą tradycję. A zmieniły to w ten sposób, że jedenastą osobą, korzystającą z bezpłatnej podróży będzie... nauczycielka. Oburzające. Więc nauczycielka odbiera możność biednej uczenicy zobaczenia cudów Krakowa i potężnego widowiska, jakim są bezsprzecznie „Dziady".

I jeszcze jeden kwiatek, rosnący na zaplewionej grządce żeńskiego gimnazjum.

Bilety wstępu na przedstawienie kupuje uczeń lub uczenica, która korzysta z pewnych ulg na kolei, ażeby nie narażać młodzieży do złożenia się na cały bilet dla kupującego. I ten zwyczaj nauczycielki zmieniają. Uczenice były zmuszone złożyć się po 30 groszy na bilet dla „profesorki" (co wynosi przeszło 20 złotych), ażeby ta mogła wyjechać do Krakowa, celem zakupienia kart wstępu. A przecież mógłby to załatwić jakiś akademik, jadący na „kartę". Nie sądzę, żeby nasze milutkie gimnazjalistki nie miały jakiegoś Staśka, Kazka, Franka lub nawet Lejbysia, Markusa czy Pajsecha, ktorzyby nie mogli zadawalniająco się wywiązać z poruczonego im zadania. — Jednak postanowiono, że nauczycielka zakupi bilety, nauczycielki będą owemi ubogiemi uczenicami. — Ha, trudno! niema na to rady. Któż zwróci uwagę nauczy - cielkom, że postępują błędnie (czy złośliwie?!) — może dyrekcja. Pozwalamy sobie w to wątpić. My podejmujemy się tego niewdzięcznego zadania.

Łaskawe panie nauczycielki — to nie przystoi. To nawet nieładnie. Notatka ta ukaże się prawdopodobnie zapóźno, by mogła jeszcze zło naprawić, ale przyda się na drugi raz. Czy sobie zapamiętacie? Proszę dla pewności schować sobie egzemplarz na pamiątkę.

Do WP. Dra Salomona Goldberga, adwokata w Tarnowie.

W kilku numerach naszego pisma pojawiły się obraźliwe notatki, skierowane przeciw WPanu Dr. Salomonowi Goldbergowi.

Okazało się, że walka prasowa, podjęta przeciwko WP. Drowi Goldbergowi, polegała na fałszywych i mylnych informacjach, a ponieważ przeciwko znanej powszechnie osobie p. Dra Goldberga nie można podnieść żadnych zarzutów, wyrządziliśmy mu krzywdę, rzucając na niego niesłuszne kalumnje i obrazy.

Redakcja naszego pisma odwołuje niniejszem publicznie wszelkie zarzuty i obrazy, skierowane w naszem piśmie przeciw WP. Drowi Salomonowi Goldbergowi.

Spodziewamy się, że powyższe wyjaśnienie zadowolni WP. Dra Goldberga, a to tembardziej, iż wie, że notatki nasze umieszczone zostały w naszem piśmie na skutek nieporozumienia i fałszywej informacji.

Redakcja.

Czytajcie i rozpowszechniajcie tygodnik „PRAWDA"

Wywiad z p. Drem Mützem.

Idziemy raźno w stronę ratusza. Na schodach panował jakiś ruch zgoła niepowszedni. W poczekalni jaśniej. Twarze uśmiechnięte. Woźny uprzedzająco grzeczny.

Siedzę i myślę: o, jak późno dotarły do nas echa przewrotu majowego.

— Pan wiceburmistrz chwilowo zajęty. Panowie raczą zaczekać.

W drzwiach ukazuje się pan Dr Mütz.

— Panowie do mnie?

— Panie burmistrzu, przyszliśmy pogratulować Panu władzy i życzyć powodzenia w imieniu redakcji „Prawdy“.

— A, „Prawda“! Proszę bardzo... Dziękuję...

— Przy sposobności prosimy Pana burmistrza, ażeby zechciał nam udzielić wywiadu dla naszego pisma.

— Owszem. Proszę bardzo. Proszę zająć miejsca.

Pan Dr Mütz odpowiada na każde nasze pytanie. O sprawach miejskich mówi z wielką znajomością rzeczy. Wspominając ś. p. Dra Tadeusza Tertila, rozczula się i tłumi widoczne wzruszenie.

— A więc Rada została zreaktywowana?

— Na skutek dekretu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przywrócono Radę miejską. Dzisiaj, proszę panów, oddano mi urzędowanie, pieczątki. Załatwianie wszelkich spraw należy odtąd do nas.

— Jak się to stało, że dopiero teraz przypomniano sobie w Warszawie, że Tarnów znajduje się na mapie Polski i obalono władzę komisarza rządowego.

— Jeśli przywrócono samorząd, to jest to absolutnie zasługą obecnego rządu i nie mamy powodu winić ich za zwłokę. Zresztą p. minister podpisał dekret jeszcze w ubiegłym miesiącu. Powinniśmy, mojem zdaniem, być zadowoleni z takiego rzeczy obrotu i wyrazić Rządowi podziękowanie.

— Czy Rada dokooptuje nowych członków w miejsce zmarłych?

— To już jest, proszę panów, kwestją czasu i samej Rady. Rzeczą naszą jest przygotowanie do rozpisania nowych wyborów, które, mówiąc nawiasem, są już bezwzględnie przestarzałe. I zaraz na najbliższem posiedzeniu Rada uchwali rezolucję, wypowiadającą się za powszechną ordynacją wyborczą, jaka obowiązuje w „Kongresówce“. Jest rzeczą niesłychaną, ażeby ludność, która jest w bliższym kontakcie ze swoim burmistrzem, niż np. z posłem, nie miała prawa głosu i nie mogła sobie wybierać burmistrza. Następnie musimy naprawić krzywdę, wyrządzoną cieniom ś. p. Tertila, którego pogrzeb odbył się zwyczajnie, bez należnych mu honorów. Nawet nie było na ratuszu czarnej chorągwi. Złośliwość p. Rypuszyńskiego poszła nawet za grób takiego człowieka, który tyle dobrego zdziałał dla Tarnowa.

— Jaki będzie stosunek ratusza do ludności?

— Ja tu jestem z woli ludności tarnowskiej i rzeczą moją jest spełnianie wszystkich ich życzeń. Od tego tu siedzę. Oni powinni. zrozumieć, że jestem takim samym człowiekiem, jak oni. Każdy obywatel tarnowski może tu przyjść do mnie i prosić o załatwienie jego życzenia. Postaram się zrobić dla nich wszystko, notabene, w ramach ustawy.

Nie mogliśmy dłużej zabierać czasu p. Drowi Mützowi, gdyż coraz to nowi zjawiali się, by na własne oczy zobaczyć, że już p. Rypuszyńskiego na ratuszu niema.

A więc po długich i bolesnych wyczekiwaniach przywrócono samorząd. Walczyliśmy przeciw rządom komisarskim. Teraz chcielibyśmy, ażeby żadna chmurka nie zasłoniła nam uśmiechającego się do nas nieba. Oby nie było żadnego nieporozumienia między ratuszem a Tarnowem. Lecz nim się zupełnie uspokoji, czeka nas jeszcze walka przedwyborcza i wyborcza, bardzo ciężka walka. Czy przejdzie jasno i pogodnie i będzie szczęścia zwiastunką?

I. N.

Młodzieży! do handlu i przemysłu, a nie do urzędu!

Pragnąłbym zwrócić uwagę opinji publicznej, w szczególności zaś rodzicom i kształcącej się młodzieży, na poważne niebezpieczeństwo, którego nasze warstwy zdają się nie doceniać. Chodzi tu o całe masy młodzieży, opuszczającej rok rocznie w pokaźnej liczbie tak gimnazja, jak i uniwersytety, dla której jednak coraz trudniej o zajęcie i o ten codzienny czarny kawałek chleba.

Jeśli nie zajmie się tem opinja publiczna, jeśli prasa nie zwróci na to należytej uwagi, gotowiśmy znaleść się wobec nadmiaru młodzieży z ukończonemi studjami, wobec groźnego zjawiska, że całe falangi młodych pracowników, pełnych zapału, energji i chęci do pracy, znajdą się w szeregu bezrobotnych inteligentów, dla których z powodu przepełnienia będą zamknięte warstaty pracy.

Niebezpieczeństwo to nabiera tem groźniejszego znaczenia, zwłaszcza w Małopolsce, że tu tak rodzice, jak i młodzież ulega bezkrytycznemu pędowi zdobycia choćby najmarniejszego stanowiska przy pustym i dziurawym żłóbku państwowym. Wiemy dziś chyba wszyscy, że położenie materjalne tej warstwy jest poniżej wszelkiej krytyki, oraz że biura, urzędy i t. d. są przepełnione, że co pewien czas przeprowadza się redukcje i że młodzież kończąca teraz studja, ani dziś, ani w najbliższej przyszłości nie znajdzie dla siebie miejsca.

W takich niepomyślnych warunkach przygotowywanie młodzieży do zajmowania stanowisk rządowych, czy autonomicznych, może łatwo przerodzić się w klęskę, lub nawet tragedję całego szeregu młodych jednostek, których energja i zdolności w innym skierowane kierunku, nietylko że uchronią ich od klęski materjalnej, ale mogą się stać źródłem dorobku i rozwoju w innych, aniżeli biurowych gałęziach pracy, z pożytkiem widocznym dla siebie, a przez to i dla społeczeństwa, ożywiając cały szereg leżących u nas odłogiem warsztatów pracy.

Żeby tego dokonać, należy dążyć do usunięcia pewnych przesądów, jak odziedziczony niewiadomo dlaczego wstręt i pogardę dla ludzi, „trudniących się łokciem i kwartą“. Zwykły śmiertelnik woli mieć szumny tytuł „p. radcy“, chociaż ani sobie, ani drugim nic poradzić nie może. Być kupcem czy przemysłowcem, to jakoś nie uchodzi.

Mimo postępu demokracji i coraz większego zacierania się różnic stanowych, taki utytułowany pan w świecącem się ubraniu, trapiony troską, jak to związać koniec z końcem, patrzy najczęściej z miną grand-seniora z góry na kupca, czy przemysłowca, chociaż ten, narzekając na ciężkie czasy, — bo przecież dziś każdy narzekać musi, — jest i dostatnio ubrany i dobrze odżywiony, a rodzina jego błyszczy brylantami i nie wie, co to niedostatek lub głód.

Wystarczy rzucić okiem na ulicę. Jedne dzieci ubogo ubrane, wynędzniałe, o typowej blado-zielonkawej cerze, — to dzieci rodzin urzędniczych. Inne pyzate, rumiane, z bonami — to dzieci ludzi, trudniących się kupiectwem czy handlem.

Praca, byle uczciwa, nikogo nie hańbi. Być dziś nędznie płatnym urzędnikiem, którego w dodatku przy lada sposobności i „zmianie kursu“ — jak to codziennie widzimy — czeka puszczenie na zieloną trawę, — to mały zaszczyt.

Czyż nie lepiej skierować młodzież do kupiectwa i handlu, co przecież zapewnia i lepszy byt i niezależne stanowisko i uzasadnioną nadzieję dorobienia się jakiegoś majątku, — o czem przecie urzędnik marzyć nie może, bo mu nie wystarcza na byt codzienny.

Izasław Neuberg.

Skazany na życie.

(Ciąg dalszy).

Trajkot obracającego się walca aparatu kinematograficznego i specyficzna woń ciemnawej sali kinowej oddziałała na niego zrazu deprymująco. Usiadł. Przestał się zajmować młodą osobą, która go do kina zwabiła. Był wściekły: ekran przedstawiał bójkę dwóch ludzi. Nie znosił filmów awanturniczych. Z widoczną niechęcią odwrócił głowę w bok i postanowił nie patrzeć na płótno. Upłynęło kilkanaście minut. Kazik z zajęciem obserwował blado oświetlone twarze swoich sąsiadów, gdy wtem wyrwał go z zupełnego zobojętnienia nerwowy krzyk kobiety Głos pochodził z dalszych miejsc. Bez większego zainteresowania dla możliwego wypadku, z nudów raczej, potoczył wzrokiem w stronę okrzyku. Mimowoli rzucił wzrokiem na ekran. Rozwścieczony mężczyzna okładał biczem nagie, śnieżnej białości plecy jakiejś kobiety, która pod ciosami uginała głowę coraz niżej. Reżyser, chcąc wywołać większe wrażenie, ukazał widzom na pierwszym planie skrwawione ciało. Kazik bezwiednie, gdyby pod wpływem drugiej osoby wzdrygnął się i zatrząsł się na całem ciele. Pokrwawione plecy powoli, jakby z namysłem, prostowały się i oddalały się równocześnie od oczu widza, by ukazać się w całej wielkości. Kazik niespokojnie wodził za nią oczyma. Nie widział w życiu równie pięknej kobiety: ładny wzrost, cudownie piękna twarzyczka jak mleko biała, małe i mocno czerwone usteczka, jak kolor malin dojrzałych, nos mały, grecki, duże niebieskie oczy, nad któremi biegły dwa łuki czarnych brwi i wreszcie ta główka o złoto-blond włosach, przystrzyżonych à la garconne...

Kazik pochłaniał wzrokiem czarowną artystkę. Czuł, że ta jego pewność siebie wobec kobiet, ta pewność, która mu do stóp rzucała niezmierzone zastępy kobiet, gdzieś się zapodziała. Wołał do pomocy cały zasób energji, która mu dawała przewagę nad ludźmi, ale napróżno. Stała się rzecz dziwna: artystka miast patrzeć na partnera, wykazywała wyraźne zdenerwownie i nie spuszczała z oka Kazika. Niemy układ, o podstawach granitowych, układ nierozerwalny, stanął między Kazikiem a Stachą.

Nazajutrz powrócił Kazik znowu do kina, by spoglądać w te oczy koloru niezapominajek i zachwycać się uroczą bielą karku, w który ostrym szpicem zapuszczało się złoto jej włosów. Wzrok tych ludzi każdorazowo łączył się w jedno żarliwe spojrzenie. Kazik zapomniał o celu swego istnienia. Cóż go obchodził świat i jego ułomny Mistrz. Było mu dobrze.

Szczęście nie trwało zbyt długo. Poczęto Kazika obserwować. Kinomanja jego zwracała powszechną uwagę w sferach towarzyskich. Chcąc uniknąć nieprzyjemności, ubierał się po apaszowsku i w takiem przebraniu chodził do kina na ostatnie miejsce. Wkrótce zdjęto sztukę z afisza. Kazik jeździł od miasta do miasta, w których się zatrzymywał tylko na przeciąg wyświetlania Stachy.

Kazik siedział skulony między gawiedzią i modlił się duszą do postaci Stachy. Przyzywał ją do siebie sercem. Usłyszała go. Spojrzała na niego jakoś dziwnie miękko i tkliwie... Kazikowi oddechu zabrakło w szerokiej piersi. I kiedy partner Stachy miał przyciągnąć ją i objąć za szyję, ona odepchnęła go i z wyciągniętemi ramionami zbliżała się ku Kazikowi.

Nieopisana panika zapanowała na sali.

Poczęto się tłoczyć ku wyjściu... tratowano i miażdżono słabszych, którzy sobie nie mogli muszkułami torować drogi ku wyjściu... histeryczne okrzyki kobiet i łomot upadających ciał przeszywały powietrze...

Światła zabłysły...

Wówczas w oczach tysięcznego tłumu Stacha zeszła z ekranu na podwyższenie i przyzywała Kazika, ażeby jej pomógł zejść.

Sala kinoteatru była pusta. Tu i ówdzie leżały stratowane ciała kobiet i dzieci....

VI.

Życie tych dwojga zakochanych było jednym wielkim snem: złotowłosa Stacha odpłacała się Kazikowi wzajemnością. Żyli sami. Nie otaczali się służbą. W zakochanem ich życiu zaszedł ciekawy zwrot: stali się dla siebie samowystarczalni. Nie znieśliby widoku ludzkiej twarzy. Urządzali sobie życie prymitywnie, z pewną surowością, ażeby spotęgować uczucie miłości. Wielekroć razy, znalazłszy się na łonie natury, postanowili nie wracać do domu. Noc, pełną czystej i przepotężnej miłości, spędzili pod gołem niebem, czyniąc sobie z gruntu trawiastego rozkoszy łoże. Ich samych nie dziwiła ani ta miłość wielka, gwałtowna, jak kataklizm, ani sposób miłowania. Było to w ich życiu takie proste, jak prostą jest ich miłość. Kazik, człowiek o cudzej woli (wyspowiadał się przed nią), żyjący mechanicznie, którego jedyną czynnością było uwodzenie kobiet, więc nigdy nie kochał. Stacha, piękna, jak sen, artystka kinowa nie miała czasu kochać. Zresztą powątpiewała w miłość: zbyt dużo filmowała, zbyt wielu miała przygodnych kochanków. Małpowanie kobiety zakochanej i rozpaczającej po utracie kochanka, przy wesołem usposobieniu, zohydziło jej kochanie. W tem zobaczyła Kazika...

Bawili się, jak para młodych kociaków: tarzali się na zielonym kobiercu z traw, gonili się, skakali i mowali. Ponieważ klimat na to pozwalał i i położenie ich pałacu, postanowili zrzucić ze siebie znamiona cywilizacji ludzkiej — odzież. Chodzili zupełnie nago, zapuszczali się w głąb parku i tam śpiewali hymny triumfu na cześć swojej miłości...

Czasami, podczas najmilszej zabawy, czoło Kazika chmurzyło się. Wówczas stawał mu w myślach Stefan, ułomny jego twórca. I począł się obawiać jego przybycia. Drżał za najmniejszym podmuchem wiatru. Chronił się na drzewo. Zdarzało się, że nie schodzili z niewygodnego legowiska przez kilka dni, ponieważ uroiło się Kazikowi, że Stefan napewno czeka w ich sypialni i jeśli się tylko ukażą, zażąda rachunku. Myśl ta przysłoniła pogodny i jasny horyzont ich życia. Stachę to martwiło niepomiernie. Nawet jej gorące pieszczoty nie zdołały go rozchmurzyć. Kobieca natura Stachy nie zniosła tego. I kiedy pewnego razu Kazik poddawał się biernie jej pieszczotom, ona odsunęła się od niego i wyrzekła stanowczo:

— Nie zniosę dłużej takiego życia. Wszak jesteś równie potężny, jak on. Wyjedźmy stąd i rozmów się z nim.

Kazik z zamyśleniem przecząco potrząsał głową:

— Nie... ON jest potężniejszym ode mnie... pójdę, lecz napróżno, nie wybaczy mi nigdy, że ja, jego duma, zakochałem się, jak zwykły śmiertelnik. Wszak to nie moja wina, tylko jego... wiem, że nie będzie mnie chciał zrozumieć...

Dlaczego nie mamy mieć, jak się to dzieje zagranicą, ludzi z ukończonemi studjami w sklepach lub przedsiębiorstwach. Wszak to placówki pod względem dorobku i bogactwa narodowego niesłychanie ważne.

Niechaj wahającym się pod tym względem posłużą za przykład żydzi, którzy nie szukają posad przy urzędach, lecz wolą sklepy, kantory i przedsiębiorstwa, przy których zarabiają wiele i dorabiają się poważnych fortun.

Czas chyba wejść w siebie, zastanowić się poważnie nad obecnym stanem rzeczy, zrewidować dotychczasowe niedorzeczne przesądy i nie dawać młodzieży naszej pędzić suchotniczego życia przy „nędznej pensyjce", kiedy może znaleść pracę godziwą, dającą i zadowolenie wewnętrzne i chroniącą przed ubóstwem i poniewierką.

Niechaj się nad tem zastanowią dobrze rodzice i nie przyczyniają się do pomnażania proletarjatu urzędniczego. **Urzędnik.**

Jak studenci polują wieczorem na seminarzystki.

Wygnani z ulicy Krakowskiej gimnazjaliści, przenieśli cały swój arsenał broni zaczepnej na ciemną ulicę Słowackiego.

Miejsce to wybrali sobie młodzi strategowie z dwóch powodów: 1) ponieważ ul. Słowackiego jest bardzo ciemna i przylega do powszechnej świątyni miłości — do ogrodu strzeleckiego; 2) ponieważ przy ulicy tej znajduje się pewnego rodzaju internat, w którym mieszkają seminarzystki, powracające ze szkół późnym wieczorem. A więc obliczenie dobre. Stoją nasi gimnazjaliści „kupkami" i wyczekują na powracające do zakładu uczenice. A jak każdemu zapewne wiadomo, na ul. Słowackiego nie obowiązują światowe konwenanse: jak człowiek myśli, tak czyni. Ładna, brzydka, wysoka, mała, tęga czy szczupła — rzecz zgoła obojętna. Żadna nie ujdzie rąk młodych donjuanów. — Nie trzeba dodawać, że dzieje się to wbrew woli napastowanych, które bronią się jak mogą. I tak dzień w dzień. Rzecz dotarła do komitetu rodzicielskiego, który w sprawie powyższej interwenjował nawet u p. komisarza policji, będącego w przykrem położeniu, gdyż przecież niewinnie wyczekującego gimnazjalisty nie przymknie, choćby się ów znajdował na ul. Słowackiego.

Zwracamy uwagę, że najgorsze wyrzutki nie mogłyby w sposób bardziej gorszący zaczepiać panienek. Czynią to (jak to stwierdził przewodniczący jednego z tutejszych komitetów rodzicielskich) gimnazjaliści, przyszłe filary naszego społeczeństwa. Policja jest tu bezradna. Niechaj dyrekcje szkół średnich wglądną w to i powezmą odpowiednie kroki, celem zabezpieczenia uczenic, powracających ze szkół.

Zwracamy ich uwagę na powyższy fakt.

Książę Sanguszko, a krzywda 700 robotników.

Piszą nam z Wierzchosławic:

W listopadzie 1925 r. wyznaczył Zarząd lasów Sanguszki olbrzymią przestrzeń lasu w Wierzchosławicach na wyrąb. Przestrzeń tą podzielił na działki i tak wydzielone działki oddał ludności miejscowej i ze wsi okolicznych do wyrąbu, zobowiązując się za ich prace dać im odpadki, t. j. gałęzie, wierzchołki i pniaki, każdemu z wyrąbanej przez siebie działki. Przy robocie tej, która trwała od listopada 1925 r. do kwietnia 1926 r., zajętych było przeszło 700 rodzin robotniczych.

Po uskutecznionej robocie i po wywiezieniu kloców do tartaku, Zarząd lasów Sanguszki zamiast wydać ludziom należne im za prace gałęzie, poskładane w kupki, zarządził rewizję kupek w ten sposób, że rozkazał kilkunastom swoim zausznym robotnikom kupki te rozwalać i badać, czy oprócz gałęzi nie powkładali ludzie do owych kupek drzewa grubszego. Robotnikom tym wyznaczył Zarząd lasów po 50 groszy **od tej kupki**, w której znajdą choćby jeden grubszy kawałek drzewa.

Oczywiście robotnicy ci, by za darmo nie pracowali przy rozwalaniu kupek, wyszukiwali w lesie grubsze kawałki drzewa i umyślnie wkładali takowe do kupek, by od takiej „zrewidowanej" kupki zarobić 50 groszy.

Skutek jest taki, że Zarząd lasów Sanguszki ani nie chce wydać ludziom ciężko zapracowanych kupek gałęzi, dziś już zgniłych, ani też nie chce zapłacić im za ich 5-miesięczną ciężką pracę przy wyrębie lasu.

Ponieważ są to ludzie biedni, bez opału na zimę, a ich zarobione ciężką i mozolną pracą gałęzie nie zostają im wydawane, przeto rozgoryczenie między nimi rośnie.

Zapytujemy pana Romana Sanguszkę, czy dzieje się to za jego wiedzą, a jeżeli tak, to dlaczego w tak niegodziwy sposób krzywdzi biedny roboczy lud wiejski.

Inspektora pracy p. inż. Witoszyńskiego prosimy, by rozporządzalnymi środkami zniewolił „księcia pana" do wynagrodzenia tej haniebnej krzywdy robotnikom.

Niebezpieczny lokator

Nazwisko tego wulgarnego człowieka brzmi z prosta: Kurz Mendel i mieszka w realności p. Schildkraut przy ulicy Szpitalnej 20. Kusił się on dawnemi czasy o kupno tej realności u pani Schildkraut, która mimo dobre na ogół warunki, nie chciała się wyzbyć swego majątku i odprawiła „dobrego" nabywcę z kwitkiem. Kurz Mendel podrażniony w swojej miłości własnej i na dumie osobistej (chciał bowiem bardzo uzyskać tytuł „gospodarza"), wziął sobie odmowę właścicielki gorąco do serca i poprzysiągł jej w swojej duszy czarną zemstę. Sposobności nadarzyło się wiele: raz światła nie było w klatce schodowej, drugi raz brama była już o godzinie 12 w nocy zamknięta i t. d. Nie dawał spokoju posterunkowym, których niepokoił ciągle „nowemi" i „zatrważającemi" wieściami o realności z ulicy Szpitalnej 20 i których nasyłał na gospodynię p. Schildkraut.

Nie poprzestał złośliwy lokator tylko na tem. I do Sądu włókł nieszczęsną kobietę, na której mści się aż do obecnej chwili. Ileż to kar spada na głowy właścicieli domów, którzy występują przeciw prawom lokatora, jakie prawa daje komornikowi ta sława „ochrona lokatorów", — a któż stanie w obronie kobiety-gospodyni, którą napastuje niebezpieczny lokator, w tym wypadku Kurz Mendel.

Ów niebezpieczny lokator odpowie napewno przed Sądem, ale upraszamy tych wszystkich panów posterunkowych, których Kurz nasyła pani Schildkraut, ażeby nie dawali posłuchu temu człowiekowi, dybiącemu na szkodę bezbronnej kobiety. Jeśli Mendel Kurz nie usiądzie spokojnie na... krześle, my zajmiemy się tym panem.

Nieszczęsna dola szwaczek.

Sama nazwa „szwaczka" pobudza do łez. Pracy tej chwytają się, jako ostatniej deski ratunku kobiety, którym śmierć głodowa zagląda w oczy. Przypominam sobie smutne zdarzenie, gdzie wdowa po urzędniku, obarczona liczną rodziną, jako szwaczka dostawszy rozstroju nerwowego z pracy, rzuciła się z 3-go piętra na bruk. Owe istne ofiary losu za swą ciężką i żmudną pracę są wynagradzane po 17 do 30 groszy od koszuli, z czego zmuszone są ponieść wydatki na nici, igły, oliwę i t. p. potrzeby do maszyny, a za całodzienną do późnej nocy znojną pracę szwaczka zarobić może najwyżej 1 zł. 50 gr.

Oto ofiary wyzysku, ginące w suchotach!

Fakta tego nieludzkiego, podłego wyzysku podajemy pod pręgierz opinji publicznej, a w następnych numerach omówimy sprawę tę obszerniej.

Przez czas dłuższy patrzył uporczywie w ziemię. Stacha coś mówiła. On tego nie słyszał. Nagle wyprostował się, zacisnął pięści. Wzrok jego rzucał błyskawice.

— Chcę umrzeć wraz z tobą! Żyliśmy krótko, lecz dobrze. Pozazdrościć nam mogą królowie. Wybierzemy śmierć miłą... Ty nie zostaniesz beze mnie na świecie? Pociesz mnie... ty umrzesz z twoim Kazikiem? Prawda?

— Nie powątpiewaj we mnie. Śmierć nasza będzie najpotężniejszym aktem miłości... tak... Kaziku umrę wraz z tobą... pozostaje nam chyba tylko obmyśleć rodzaj naszej śmierci...

Siedzieli oboje na niskiej wschodniej otomance i obejmowali się w serdecznym uścisku. Uścisk tem serdeczniejszy, ponieważ miał być ostatnim... Stacha śmiała się srebrzyście i tuliła się do piersi Kazika, jak za owych pierwszych dni miłości...

A kiedy się rozpletli z uścisku miłości i spojrzeli poza siebie, wyrwał się z ich piersi straszny okrzyk, ścinający krew w żyłach.

Stefan stał pod ścianą z założonemi na piersiach rękami i uśmiechał się drwiąco.

Jego ironiczne i bestjalskie hi! hi! hi! wciskało się im przemocą do uszu, hen, aż po mózg i zdawało się czaszkę rozsadzić. Patrzył drwiąco na piękne kształty Stachy i przedrzeźniał głos Kazika.

— A więc gruchająca parka chciała skończyć? Jaka szkoda. Pocóż mają takie młode ciałka służyć robakom na deser? Tobie gołębico ugną się białe piersi pod ciężarem ziemi... hi, hi, hi... złoto włosów twoich będzie zastępywało zakochanym parkom robaczym łoże małżeńskie... brrr... lepiej żyć i kochać...

— Szatanie zamilcz! — krzyknął rozwścieczony Kazik — zamilcz, jeśli ci życie miłe...

— Od jakiego to czasu przemawiasz w ten sposób do mnie ty sztuczny tworze, ty, którego ja mogę zmiażdżyć, jak mrówkę i stratować nogami? Czemże jesteś? Dużem zerem... nawet tem nie... jesteś niczem, nicością, ale słuchać mnie musisz zdrajco podły, bo cię zmuszę do tego... hi, hi, hi...

— Czem jestem? Odpowiem ci. Jestem człowiekiem i to potężnym, boś mnie takim stworzył i nie obawiam się ciebie. Przeholowałeś mój ty skarłowaciały mistrzu... nie obliczyłeś tej możliwości...

— Miarką twego zniewieściałego rozumu mnie sądzisz. Obliczyłem wszystko... mogę cię uwięzić w każdej chwili...

— Zginę raczej...

— Zginąć? Hi, hi, hi... ty marny tworze mego pióra... ty nie zginiesz, ty nawet umrzeć nie potrafisz... **ty jesteś skazany na wieczną mękę życia...** widzisz w tym rękopisie leży ta siła, którą ty jesteś...

— Zatem zniszcz to. Niech zginę. Nie będę więcej twoim marnem narzędziem... nie chcę... dopóki ty żyjesz, niema dla mnie życia...

— Nie tak gwałtownie chłopcze... ja jestem zwycięzca, ja jestem panem twoim... zdrajcom należy się kara. I ciebie kara nie minie. Ty żyć musisz... będziesz patrzał na to, jak twa złotowłosa Stacha mnie kocha, a ty będziesz musiał całować obce kobiety, chociaż się będziesz wzdragał... hi, hi, hi...

— Przenigdy! Nie zgodzę się na to! Jeden z nas musi zginąć!...

To mówiąc, rzucił się na Stefana. Obalił na ziemię i począł głową jego tłuc o posadzkę. Stefan bronił się. Trzymał się za piersi, gdzie leżał ukryty rękopis, chcąc go wydobyć. Kazik mu nie dał. Długo tarzali się po posadzce. Stefan charczał. Stacha zakryła oczy, nie chcąc patrzeć na walkę. Zatoczyli się aż po duży, otwarty i płonący ogniem piec. Kazik usiłował dźwignąć pokrwawionego i napół żywego Stefana i rzucić go w płomień. Stefan skorzystał z tego, że mu zostawił ręce wolne i nagłym, błyskawicznym ruchem rzucił rękopis w ogień. Czerwone języki ognia poczęły lizać kartki... drobniutkie pismo ginęło powoli... atrament wysechł...

Kazik chwycił się za piersi. Czuł gorący ogień w sercu... brakło mu oddechu... potoczył wyblakłym wzrokiem w stronę Stachy... starał się uśmiechnąć i niezrozumiale wybełkotał:

— Stach....

Runął całym ciężarem na głowę Stefana...

VII.

Na mało ludnej ulicy panował jakiś ruch. Tłoczono się do bramy odrapanego i napoły walącego się domu. Tym, którym udało się wejść na poddasze i zaglądnąć do małego mieszkanka, ujrzeli na ziemi nieżywe ciało jakiegoś garbatego i brzydkiego człowieka. Głowa jego była rozbita o kant pieca. Z wygasłego ognia sterczały tu i ówdzie spalone arkusze papieru. Po chwili zabrała trupiarka zniekształcone ciało.

Nazajutrz przy śniadaniu ten i ów mieszczuch przeczytał w gazecie ciekawą i wielce tajemniczą notatkę.

Tragiczna śmierć literata-dziwaka.

Wczoraj znaleziono skrwawione zwłoki w mieszkaniu powszechnie znanego w całem w całem mieście dziwaka Stefana Z. Czaszka była zupełnie rozbita, tak, że mózg obryzgał pobliską ścianę. W zmarłym rozpoznano właściciela poddasza ubogiego literata Z., który na krótki czas przed śmiercią zapowiedział wydanie bardzo ciekawej i wielce senzacyjnej powieści, której bohater miał być wrogiem kobiecości, na wzór samego autora. Przed śmiercią rzucił autor rękopis w ogień, jak o tem świadczą porozrzucane i na pół spalone arkusze rękopisu. Lekarz orzekł, że zmarły literat zdradzał w ostatnich czasach wyraźne zboczenie umysłowe. Rzucając się gwałtownie w ataku epileptycznym, rozbił sobie czaszkę o ostry kant pieca. Tajemnicą pozostanie, dlaczego ś. p. zmarły rzucił ukończoną już powieść na pastwę płomieni, do której za życia przywiązywał bardzo wielką wagę i z którą nigdy się nie rozstawał. Tajemnicą pozostanie również cała przeszłość ułomnego człowieka, który wiele musiał cierpieć na tym padole nędzy i niejedną gorzką chwilę przejść w życiu. Wrażliwa dusza poety nie wytrzymała naporu, — ugięła się pod ciężką, stalową stopą nienawistnego losu, — stracił panowanie nad zmysłami. Śmierć go wybawiła.

Tarnów, we wrześniu 1926 r.

Niebezpieczeństwo eksplozji.

Już poraz trzeci nawołujemy, by bezwarunkowo usunąć składy z benzyną i naftą z podwórzy domów: Weinberga przy placu Drzewnym, Kornmehla przy ulicy Oelarskiej, Hollendra przy ulicy Wałowej i inne, ale jakoś bezskutecznie.

A niebezpieczeństwo grozi wielkie!

Oto dnia 10 listopada b. r. na podwórzu Abrahama Rottenberga przy ulicy Wąskiej Nr. 13 omało że nie doszło do strasznej eksplozji. Znajdujące się na otwartem miejscu beczki z benzyną i naftą począł ogarniać ogień, który jednak na szczęście został zaraz stłumiony.

Gdy pozostawienie tych składów z benzyną i naftą na wolnem miejscu w podwórzach domów wyżej podanych spowodować może straszliwą katastrofę w nieobliczalnych skutkach, przeto owe składy z benzyną i naftą winny być bezwarunkowo **natychmiast** usunięte, czego sąsiedzi tych domów także domagać się winni.

Kronika sportowa.

Tarnovia — Zwierzyniecki K. S. 2 : 2 (0 : 2).
O wejście do klasy A.

Kraków 7 listopada. Zdawałoby się, że uzyskanie wyniku remisowego już definitywnie przypieczętowało miejsce Tarnovii w klasie A, ale zapomniano wziąć pod uwagę różne zakulisowe intrygi krakowskich politykomanów, w takich wypadkach praktykowanych. Czego nie można wskórać na zielonej murawie, to ma szanse powodzenia w ciepłych ubikacjach Związku. Tam pono Zwierzyniecki jest u siebie w domu i jak dotychczas zdołał już trzy dlań stracone punkty (z Biała-Lipnikiem *2 : 3* i Viktorią *1 : 1*) skorygować na swoją korzyść. A zatem może jeszcze osiągnąć równą ilość punktów z Tarnovią, t. j. dziewięć, o ile ta mu uczyni tę przysługę i przegra z Viktorią. Prawdopodobnie na taki giest wspaniałomyślności drużyna tarnowska się nie zdobędzie, a odebraniem Viktorii obu punktów obróci wszelkie nadzieje Zwierzynieckiego raz na zawsze w niwecz.

W zawodach ze Zwierzynieckim okazała się Tarnovia, mimo osłabionego i poprzestawianego składu drużyną lepszą technicznie. Takie argumenty są jednak dla dziarskich chłopców z przedmieścia mało przekonywujące, to też do pauzy mimo lepszej gry Tarnowian, miejscowi prowadzili *2 : 0*. Wynik ten, oraz liczne obrażenia cielesne, doznane od „delikatnych" gospodarzy, bynajmniej nie zniechęciły Tarnovii, która dzięki dwom strzałom Jachimka uzyskała zasłużone wyrównanie, jak niemniej dzięki pudłowaskiego, Zwierzyniecki uszedł zasłużonej klęsce. niu najkorzystniejszych sytuacyj ze strony Gryglewskiego, Zwierzyniecki zawdzięcza nierozstrzygniętą znakomitemu bramkarzowi, który między innemi obronił karnego. W Tarnovii dobrą grę pokazali Wiśniewski, Pasierbiewicz, Ziemian i Śledź, najsłabszą zaś była prawa strona ataku Bogacz-Gryglewski, oraz Błachowski. Mikulski padł ofiarą brutalnej gry.

Sędziował p. Dr Lustgarten.

Kronika.

Cud czy afera? W niewytłumaczony dotychczas sposób zleciały porozdzierane listy amerykańskiego pochodzenia w większej ilości na szyny kolejowe obok dworca. Oczywiście na porozdzierane listy bez dolarów wewnątrz nikt się nie złakomił, wobec tego listy te dostały się do komisarjatu policji państwowej, która śledzi za sprawcami.

Ujęcie włamywaczy. Od dłuższego czasu grasuje w Tarnowie szajka nocnych włamywaczy, których ofiarą padli: radca sądowy p. Jek, p. Lichtblau, kasa Elektrowni miejskiej i kasa Sądu powiatowego.

Owa szajka dostała się w nocy z 5 na 6 listopada b. r. przez ganek na II. piętro budynku, w którym mieści się Sąd powiatowy. Zbrodniarze splądrowali biura sędziego śledczego p. Kawęckiego, a nie znalazłszy nic, przedostali się na I. piętro, rozbili ogniotrwałą kasę przez wywiercenie dwóch wielkich otworów i zabrali gotówkę w kwocie 205 złotych, oraz drobne przedmioty ,stanowiące depozyt sądowy, w kasie tej przechowane.

Dzięki wytężającym trudom tutejszej policji państwowej, a w szczególności kierownika ekspozytury śledczej p. Antoniszaka i p. Włodarza, zostali ujęci: poszukiwany od dłuższego czasu włamywacz z Czechosłowacji **Ligas**, Janik i inni, których osadzono w więzieniu sądowem.

CO GRAJĄ W KINACH I TEATRACH.

„Apollo": „Złoty motylek w sieci pająka". Dramat erotyczny w 8 aktach. — W głównej roli najpiękniejszy kwiat młodzieży Paryża, urocza i czarująca Lilli Damita, znana z filmu „Paryska zabawka". — Program uzupełni dokumentalne zdjęcie z natury w 2 aktach: „Uniwersalny samochód".

„Marzenie": „Sandy" (Miss Charleston). Dramat erotyczno-salonowy w 9 aktach. W roli tytułowej bożyszcze Ameryki, zachwycająca piękność Madge Bellamy. Tragedja współczesnej panny. — Ponadto 2-aktowa komedja „Precz ze służącemi", oraz zdjęcie z natury w jednym akcie „Perfumy Pani".

Sala „Sokoła" I.: W sobotę 20 listopada „Wieczór komedji i baletu". „Dokument tajny", farsa w 1 akcie Brunona Winawera. „Swatka" farsa w 2 aktach Jana Gela, oraz „Balet Pianek". — Początek o godz. 7.30 wieczór. Muzyka wojskowa 16 p. p.

W poniedziałek 22 listopada tylko jeden występ Operetki Warszawskiej pod dyr. Władysława Szczawińskiego, „Orłow", operetka w 3 aktach.

Sala „Marzenie": W niedzielę 21 listopada o godz. 11 przed południem odczyt prof. Dra Witolda Rybczyńskiego: „Czy planety są zamieszkałe"?

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pana Stanisława Skorupę, b. nauczyciela w Tarnowie zawiadamiamy, że nadesłany nam artykuł ani w formie, ani w treści nie nadaje się do druku i dlatego umieści takowego nie możemy.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Panu **Drowi L. Feiwlowi** w Tarnowie za pomyślne i skuteczne wyleczenie mej żony z bardzo ciężkiej choroby, składam tą drogą stokrotne „Bóg zapłać". **Józef Adamczyk.**

PODZIĘKOWANIE.

Kierownikowi ekspozytury śledczej p. Antoniszakowi, wywiadowcy Marcowi, wywiadowcy Włodarzowi, oraz wszystkim funkcjonarjuszom policji państowej składam tą drogą serdeczne podziękowanie za intenzywną pracę i starania około wykrycia skradzionych mi rzeczy. **Emil Lichtblau.**

PRZYSTOJNY MŁODZIENIEC na dobrem stanowisku, pozna miłą brunetkę, izraelitkę. Cel matrymonjalny nie wykluczony. Konieczna fotografja, której zwrot zaręcza słowem honoru. Dyskrecja zachowana. — Proszę nadsyłać do administracji „Prawdy" pod „Brunetka".

30 morgów ziemi pod Tarnowem za **10.000 złotych** sprzeda Turek, Tarnów, ulica Szpitalna 18.

POSZUKUJĘ zajęcia do posług biurowych w Tarnowie lub na prowincji.
Izak Weiser, Tarnów, ulica Staro-Dąbrowska l. 8.

UDZIELAM lekcji języka francuskiego i niemieckiego na korzystnych warunkach.
Zgłoszenia przyjmuje Redakcja „Prawdy".

KUPIĘ dziecinny wózek wyrobu zagranicznego w dobrym stanie.
Wiadomość w Adm. tyg. „Prawda" pod „Wózek".

Do sprzedania
Biurko zupełnie nowe, dębowe i gazowa kuchnia 4 płomienna biało-emaljowana używana.
Ch. Kapelner.

Zaraz do wynajęcia
3 ubikacje w oficynie, nadające się na fabrykę lub na magazyn.
Zgłoszenia w admin. „Prawdy"

Konkurs na posadę kursora
K. K. S. „Metal" poszukuje kursora na rok 1927, celem prowadzenia agend klubowych
Posadę mogą uzyskać tylko inwalidzi lub emeryci państwowi.
Zgłoszenia w administracji „Prawda" pod „Kursor".

Wyłączna sprzedaż towarów bawełnianych i lnianych
wyrobów żyrardowskich, jakoteż z fabryk I. K. Poznańskiego, Scheiblera, Grotmana, Krusche i Endlera, T. A. Zawiercie, poleca po cenach znacznie zniżonych
MAURYCY FELD
Tarnów, Lwowska 15 :-: Telefon Nr. 247.

Domy wielkie i małe z wolnemi mieszkaniami, parcele budowlane wszelkiego rodzaju i grunta w Tarnowie i na prowincji
do sprzedania
Zgłoszenie w administr. „Prawda".

Juliusz Silbiger i Syn
Fabryka wódek likierow i rumu
Tarnów
!! Sprzedaż detaliczna !!
Plac Katedralny.

Czy firma Pani? Czy firma Pana?
Czy zakład Pana? Czy zakład Pani?
Czy związki Panów? Czy związki Pań?
Czy stanowisko Pani? Czy stanowisko Pana?
Czy ranga Pani? Czy ranga Pana?
należycie zamieszczona została
?? W INFORMATORZE TARNOWSKIM ??
o tem każdy powinien się przekonać kupując „INFORMATOR TARNOWSKI".

Koncesjonow. Biuro ogłoszeń
Józefa Plattnera
w Tarnowie, plac Kazimierza W.
przyjmuje wszelkiego rodzaju afisze do rozlepiania, oraz przyjmuje ogłoszenia do gazet tarnowskich.

Pracownia obuwia
Maksa Rosenbauma
przeniesioną została z ul. Szewskiej
na ul. Folwarczną Nr. 9 (dom Lesera)

Kawiarnie, Cukiernie, Restauracje, Kasyna, Czytelnie, Hotele, Poczekalnie i t. p.
należy zaopatrzyć dla wygody P. T. Publiczności
w Informator Tarnowski
Cena egzemplarza Zł. 2·50. Wszędzie do nabycia.

Koncesjonowane
BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH
w Tarnowie, ul. Szpitalna 18 II p.
(tramwajem dojazd do ul. Szpitalnej)
Udziela porad i informacji, sporządza podania (prośby) wyłącznie w sprawach wojskowych po bardzo przystępnych cenach. Druki reklamacyjne na składzie

! PODRÓŻ daleka czy blizka konieczna zawsze walizka !
poleca
[illegible] 37.
Fabryczny skład waliz i kufrów firmy SPILLER i KRZAK.

Ceny ogłoszeń: Drobne za słowo 10 groszy. — Handlowe według obliczeń.

Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia J. Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny Feliks Karnecki.